



IVOR NAGY

Próba pokoju

Dr Ivor Nagy, autor poniższego artykułu, napisanego specjalnie dla „Odry” (tytuł oryginalny „Prüfstein des europäischen Friedens: das deutsch-slavisches Verhältnis”), jest przywódcą mniejszości niemieckiej na Węgrzech, wysiedlony razem z nią z granic państwa węgierskiego. Artykuł stawia odważnie i w sposób w dzisiejszych Niemczech niepopularny sprawę zgody między Niemcami a narodami słowiańskimi. Autor nie bez pewnej słuszności uważa, iż główną rolę na tym polu winni odegrać przesiedleńcy niemieccy z krajów słowiańskich. Perspektywy rozwoju politycznego tej grupy ludności nakreślone są ciekawie i powinny zainteresować w pierwszym rzędzie czytelnika i polityka polskiego. Wartość poniższych wypowiedzi polega jeszcze i na tym, że pochodzą one od człowieka, który w swej dotychczasowej działalności politycznej kroczył drogą inną i który do zrozumienia poniższych prawd doszedł w wyniku klęski i przesiedlenia.

Wiedeń, wrzesień 1947

PRELUDIUM Z MROKU

Z dnia na dzień staje się oczywiste, że sprawa Niemiec i Niemców jest jednym z najcięższych problemów przyszłości. Od załatwienia tej sprawy zależy pokojowy rozwój ludzkości, a szczególnie kontynentu europejskiego. Jeżeli nie można całkowicie twierdzić, że problem niemiecki są zainteresowane wszystkie narody i państwa Europy, to jednak zgadza się, że kluczem do rozwiązania tego problemu jest stosunek narodu niemieckiego do państw i narodów słowiańskich. Problem ten był trudny do rozwiązania w dawnych czasach, a obecnie przeszedł do rządu bardzo ciężkich i prawie nierozwiązalnych. Niemców i Słowian dzieli głęboka przepaść, poprzez którą będzie można zbudować most tylko kosztem wyłączonej pracy, a nawet ofiar po obu stronach. Jedno stwierdzamy stanowczo: budowę tego mostu musi rozpocząć naród niemiecki.

Dla usunięcia nieporozumień oświadczam, że osobiście jestem wysiedleńcem z terenu Węgier na skutek uchwał poczdamskich. Nie wypieram się ani nie zapominam mojej przynależności narodowej. Kocham swój naród i pod tym względem jestem nacjonalistą. Ale tylko pod tym względem. Bo istnieje pewna różnica w pojęciu nacjonalizmu. Negatywny, a za razem niebezpieczny nacjonalizm próbuje wywyższyć własny naród kosztem zniszczenia i zniszczenia innego narodu. Jest jednak nacjonalizm, który kocha własny naród i prowadzi go w kregi zjednoczonych narodów, nacjonalizm, który szuka przyjaciół, a nie wrogów. Wielką zbrodnią ideologiczną nacjonalizmu jest, jak również błędem narodu niemieckiego było roszczenie pogłębianie przepaści pomiędzy Germanami i Słowianami. Narodowy socjalizm głosił, że Niemcy są narodem popołanym do reprezentowania kultury i cywilizacji europejskiej i obrony jej przed agresją Słowian. Rzeczywista przyczyna tej walki był jednak uzasadniony biologizujący kompleks nienawiści. Prawdziwym powodem, dla którego dopuszczano się okrucieństw w okupowanych krajach, była obawa naporu Słowian. Wyniszczenie milionów Słowian miało odegrać rolę przynależności do państwa. W rzeczywistości niebezpieczeństwo od narodów niemieckich. Ową kompleks nienawiści i przypuszczenie, że tylko takim środkami można i należy rozwiązać problem, okazał się absurdem i za to cierpi obecnie naród niemiecki. Narodowy socjalizm, który przypuszczał, że wypowiadając walkę innym narodom służy narodowi niemieckiemu, w rzeczywistości podważył prawo do egzystencji i przyszłości tego narodu. Zaden naród nie ma bowiem prawa istnieć, jeżeli istnienie swoje buduje na wyniszczeniu innego narodu.

Przyczyną wędrowki 10 milionów Niemców ze wschodu i południowego wschodu do zmniejszonych Niemiec, przyczyną opuszczenia przez nich swoich gospodarstw, zbudowanych własną pracą, szukać należy w bandyckim postępowaniu narodowego socjalizmu, który zniszczenie innych uczynił warunkiem swego istnienia. Nie jest w zwyczajny przypadek, że winę, wygodnie jest wyłożyć obronę i winę przypisać pojedynczym osobom albo powiedzieć całkiem po prostu: skoro myśmy tak postępowali, niechaj inni przynajmniej nie szukają zemsty. Byłoby jednak źle, gdyby naród niemiecki nie doszedł do wniosku, że należy wybrać nową drogę dla Niemiec i niemieckiego narodu. Usprawiedliwiać po fałszywym ogół przez oskarżanie osób pojedynczych to gra niebezpieczna i fałszywa. Nie możemy powiedzieć, że każdy, który szedł przeciwko obcom a nie przeciw własnym junkrom i hrabiom, jest dzisiaj winnym, że

MISTYCYZM OD SIEDMIU BOLEŚCI

Kto obserwuje dzisiaj duszę narodu niemieckiego, ten spogląda z troską w przyszłość. Objawami życia duszy niemieckiej po kapitulacji jest z jednej strony letargiczna beznadzieja i bezczynność, z drugiej zaś ukryta zemsta i chęć rewanżu. Nadzieja i oczekiwanie szerokiej mas na wielką szansę, którą ma przynieść trzecia wojna, są złowieszczym znakiem na to, że droga do realnego rozmówienia o losach przyszłości Niemiec jest bardzo ciężka i wymagająca dużo ofiar.

Wielki Europejczyk, były minister spraw zagranicznych Francji Briand, powiedział na konferencji w Locarno do niemieckiego ministra spraw zagranicznych Stresemanna: „I ja znam naród niemiecki: w swojej polityce posiada coś, co nazywać można polityką niemieckiego mistycyzmu. To tkwi u was w każdym człowieku, który nie chciałby podpisać układu pokojowego, ponieważ wierzy w cuda, mogące się jeszcze zdarzyć. Gdyby się pan zapytał, jaki to ma być cud, nie odpowiedzą panu; myśl jednak, że może wydarzyć się coś cudownego, doprowadza do tego, że naród niemiecki patrzy się w mglistą przyszłość, biorąc jej kształty za podstawę swojej polityki, nie potrafi jednak ocenić teraźniejszości.”

Stwierdzić musimy, że opis ten jest właściwy. Czyż nie wyekwiłkaniem jakimś „cudownym” broni umożliwić tym wszystkim żonglerom utrzymywanie wiary w zwycięstwo do ostatniej chwili; czyż nie istnieje dziś jeszcze wiara powszechna w narodzie niemieckim, że wojnę przegrano, ponieważ nie było już czasu użycia „cudownej” broni? Przyszłość nie będzie lepszą od przeszłości, jeżeli nadal żyje mniemanie, że w wy-

padku rozpoczęcia następnej wojny nastanie dla Niemców wielka szansa, jeżeli nadal opowiada się zamglone i tajemnicze legendy Kyffhäusera, niewiadomości o czymś patrząc w teraźniejszość. Przeciwnie, tego rodzaju rozumowanie wskazuje na niezdolność stania się konstruktywnym elementem wielkiej rodziny narodów.

ZGODA Z NARODAMI SŁOWIAŃSKIMI

Dobrześmy do praktycznego problemu nowych Niemiec i nowej niemieckiej mentalności. 10 do 12 milionów Niemców ze wschodu i południowego wschodu Europy musiało opuścić swoją ojczyznę. Przybyli do Niemiec jako żebracy, materialnie i duchowo wykończeni i muszą rozpocząć od nowa. Ta masa 10 do 12 milionów ludzi stanie się siłą dynamiczną własnie przez to, że musi wywalczyć sobie nową egzystencję, a znanie walki tej przędzą nowe Niemcy i nowa niemiecka mentalność. Ludzie ci przybywają w większości z państw słowiańskich i — co jest specyficznym dla szerokiej mas — nie mają poczucia jakiegokolwiek winy. Przeciwnie, czują się oni potraktowani niesprawiedliwie i okrutnie, nie rozumiejąc, że odpowiadają za czyny przestępców, wywodzących się z ich własnego narodu. Siłą rzeczy są oni bardziej przywiązani do utraconej ojczyzny aniżeli do nowej, w której czują się obco i od której nie mogą niczego wyzyskać. Tu jest jednak źródło problemu i tu leży niebezpieczeństwo dla niemieckiej przyszłości. Jak długo to reminiscencje przeszłości nie mają określonego politycznego oblicza i kierunku, nastawienie to będzie czymś naturalnym i przemienne z czasem. Jeśli jednak myśli tej wytyczy się określony kierunek

polityczny, zatrąca ona ducha nowych Niemiec, co oznacza niebezpieczeństwo dla pokoju. Niebezpieczeństwo tym większe, im bardziej objawy te wzbudza nieufność wśród narodów słowiańskich i skłania do przedsięwzięcia środków zapobiegawczych.

Narodowi niemieckiemu powinno przede wszystkim zależeć na wyjaśnieniu i zmianie stosunku do narodów słowiańskich. Przyszłość narodu niemieckiego zależy właśnie od tego! Powinno się zrozić takie poczucie narodowe, które pozwoli na budowanie przyszłości w oparciu o przyjaźń z narodami słowiańskimi a nie o ich wyniszczenie. Ta przyjaźń jest możliwa, gdyż elementem podstawowym duszy słowiańskiej jest jej ostateczność. Podrażniona uderza, gdy nie ma natomiast powodów do nieufności, staje się dobroduszną i skłonna do porozumienia. Na marginesie można wspomnieć, że przy wstępowaniu Niemców do Ligi Narodów Czechosłowacja obok Szwecji chciała zrezygnować z miejsca w radzie, aby fakt ten umożliwić.

DYKTATURA PROLETARIATU ALE JAKA

Nowe Niemcy i nowy niemiecki duch kształtowany będzie w dużej mierze przez miliony Niemców wschodnich. Droga tych ludzi w niemieckiej przyszłości zależy jest od położenia, w jakim znajdują się obecnie. Podczas gdy u siebie w domu byli bogatymi obywatelami i gospodarzami, dzisiaj są grupą bez posiadania cokolwiek. W wielu osadach wysiedleńcy ci tworzą większość, rodzima ludność tych osiedli należy jednak do większości posiadającej. Jest rzeczą zrozumiałą, że masy nie posiadające prowadzą aktywniejszą walkę o swoją przyszłość i egzystencję. One też, choć tendencja ta nie jest jeszcze zupełnie jasna, przedzielić później zasilił szeregi partii socjalistycznych.

Nie należy jednak zadawać sobie samym takim postępowym rozwojem socjalnym. Niebezpieczeństwo przekształcenia się w Lumpenproletariat jest wciąż nie małe. Jeżeli masy pójdą do postępowych partii socjalistycznych drogą wypelnioną nienawiścią i żądzą odwetu, to istnieje niebezpieczeństwo, że odepną się od reszty i przedzielić później stworzą nową partię Lumpenproletariatu, podobną do narodowego socjalizmu; w pierwszej linii po władzę sięgną masy przesiedleńców. Nie zapominajmy, w jaki sposób garnęli się niemieccy robotnicy do narodowego socjalizmu Wielkim zatem zadaniem milionów Niemców, przesiedleńców, jest pójść taką drogą do postępowych partii socjalistycznych, aby zniknął równocześnie negatywny nacjonalizm.

WARUNKI ZDROWIA

Niemcy muszą wiedzieć, że stali się narodem proletariackim w pełni tego słowa znaczeniu i że ich miejsce znajduje się u boku narodów wschodu i południowego wschodu, których członkowie zmuszeni byli prowadzić dotychczas nędzną tryb życia, a teraz nie chcą się z tym więcej godzić; powinni się dowiedzieć, że fikcja dobrobytu zachodu nie przyniesie im więcej nad hołdownicze usługi kapitalistom. Nie mają żadnego powołania, ale winni zamknąć krag zaczęty w samych własnych Niemczech przez Marxa i Engelsa, dzieło które powraca do nich w okropnych okolicznościach przez nich samych stworzonych. Zadanie pacyfikacji niemieckiego ducha i rzetelnego kierownictwa przesiedleńców przypada tym, którzy wywodzą się z ich środowiska, podzielaającym i znającym niebezpieczeństwa, ci właśnie mogą odróżnić sprawy przyszłości od teraźniejszego przynęcenia. Oni winni utworzyć grupę i indywidualnie lub razem wysunąć na pierwszy plan cztery myśli przewodnie:

1. Wyznanie demokracji i postępu społecznego jest pierwszym warunkiem oraz koniecznością egzystencji. Tylko prawdziwa demokracja może nam pomóc, a sprawiedliwość społeczna stworzyć może nową przyszłość w walce pomiędzy starymi i nowymi obywatelami, posiadającymi i biednymi.

2. Zniszczyć trzeba myśl o postępie narodu niemieckiego. Ta myśl, powstała z pojęcia „Herrenvolku”, była podstawą każdego napadu i agresji oraz określała stosunek Niemców do Słowian. Tylko bezwzględna wewnętrzna walka, wypowiedziana temu pojęciu, zagwarantować może przyszłość Niemiec. Naród niemiecki musi wreszcie zrozumieć, że Niemcy nie są synonimem Europy i że narody słowiańskie, kultura bizantyjska, walka i ofiary Słowian (np. przeciw Turkom) przyczyniły się w wielkiej mierze do obrony

(Dokończenie na str. 3)

STANISŁAW CZERNIK

Spojrzenie na

egzystencjalizm



Jean-Paul Sartre.

TEZA Podkomorzego: „co

Polubi”, nie była pozbawiona słuszności w swoim czasie. Racjonalistyczny sposób myślenia Francuzów działał jak rodzaj czaru na rozwichrzone trochę mózgi polskie. Dziś można powiedzieć, że chyba to „przemienność z wiatrem”. Zmieniły się czasy, zmienił się Francuzi, zmienił się Polacy. Jasności dawnego myślenia francuskiego trudno dziś znaleźć. Zastąpił ją lekkiwy chaos dociekań. Może i mózgi polskie nabrały większej sprawności racjonalistycznej. Sytuacja się zmieniła. Już przed wojną można było zauważyć. Polacy okazali się oporni na koncepcję francuskiego surrealizmu. Ten antykulturalny w istocie rzeczy kierunek nawet drobnym załamaniem nie mógł się u nas zakorzenić. Na szczęście, woleliśmy własne koncepcje awangardy i autentyzmu.

Gdy obecnie J.P. Sartre apostołuje w Paryżu najmłodniejszą dziś dumie filozoficznej świata, a setki czcicieli i snobów, w rozległym wachlarzu prawicy i lewicy egzystencjalizmu kontemplują wywody swego „papięza”, warto zastanowić się nad pouczającą genealogią i najważniejszymi zasadami tej filozofii.

Wracając do tezy Podkomorzego, dobrze będzie stwierdzić od razu, że egzystencjalizm nie jest jednak wymysłem pochodzącym z partii socjalistycznych drogą wypelnioną nienawiścią i żądzą odwetu, to istnieje niebezpieczeństwo, że odepną się od reszty i przedzielić później stworzą nową partię Lumpenproletariatu, podobną do narodowego socjalizmu; w pierwszej linii po władzę sięgną masy przesiedleńców. Nie zapominajmy, w jaki sposób garnęli się niemieccy robotnicy do narodowego socjalizmu Wielkim zatem zadaniem milionów Niemców, przesiedleńców, jest pójść taką drogą do postępowych partii socjalistycznych, aby zniknął równocześnie negatywny nacjonalizm.

Nie bez znaczenia pozostaje niemiecki rodowod egzystencjalizmu, z tej kategorii filozofii subiektywnej, która zastosowana w życiu, niejednokrotnie już udowodniła, jakie jest sąsiedztwo myśli i czynu, jaka jest najtańsza sprężyna poszukiwania i rzekomego odkrycia... kamienia filozoficznego.

Przed Sartrem bowiem jest Heidegger, przed barwnym „L'etre et le Néant” — ponure „Sein und Zeit”.

Zastanawiający jest udział francuski w karierze egzystencjalizmu. Nie trzeba sądzić, że to przypadek. Wątpię, czy działu tu złudzenie korzyści literackich, jakie przynosi teoria Sartre'a. Duży wpływ wywiera czynnik przemienia powojennego i bezradności Zachodu, ale błędem byłoby widzieć w tym jedyny powód.

Mówiąc kategoriami Sartre'a (i — pamiętajmy — Heideggera) Francuzi dokonali „wolnego wyboru” o wiele wcześniej, niż to historycznie się zaznaczyło, a w każdym razie przed rokiem 1940. Decyzja Pétaina była następstwem zasadniczych przekształceń psychiki francuskiej w okresie międzywojennym. Nic tu nie zmienia późniejszy wyrok śmierci, gdyż tym symbolem nie można zgilotnować nurtu, który ponosił marszałka i wpływał na jego postanowienia. Nie wiele zmienia również przekłamowana historia niewielkiego „oporu”. Nurt biebnie dalej, mimo — przynajmniej — usilnego przeciwstawienia się mu przez ostatnich może Mohikanów dawnej Francji.

Może to ujęcie wydaje się zbyt pesymistyczne, niemniej wyraża

przedstawia tragizm sytuacji

francuskiej, której groza wynika

z polityczno-gospodarczych,

lecz z wielokroć ważniejszych

„metafizycznych” trudności.

Nie przypadkowo jest zbliżność

egzystencjalizmu francuskiego z

filozofią niemiecką. Są tylko bie-

gunowe przeciwieństwa „prak-

tyczne”. Różnice, jak między so-

czewką wypukłą a wklęsłą. Jeżeli

wypukłość będzie oznaczać akty-

wizm, czyn, to „wklęsłość” fran-

cuska przyjmie postać postawy

strusia, chowającego głowę w

piasek. Ten proces samobójczy

rozwinął się we Francji, a egzy-

stencjalizm jest jego najwyrazist-

szym symptomem.

(Dokończenie na str. 4)

Poetka polskiej Warmii

N gionem warmińsko-mazurskim Marii Zientarówny mało jest znane poza rejskim, gdzie proste, melodyjne, a pełne miłości do ziemi rodzinnej poezje znajdują egię nowych i wdziecznych czytelników. W odpisach rękopiśmnych i maszynowych poznają je m. in. słuchacze uniwersytetów ludowych, gdzie stanowią one pierwszorzędne narzędzie repolonizacji, w poślikich wycinkach gazetowych napotyka się je w domach starych „polonistów”. Bo trzeba wiedzieć, że poetka, człowiek arcykrotny, obcy wszelkim rozgłosowi, nie docekała do dnia dzisiejszego jedynego choćby drukowanego zbioru swych utworów, które obiegły całą polską prasę na terenie przedwojennych Niemiec, a jedyną jej prezentacją przed polską czytającą publicznością miała miejsce w miniaturowej antologii poetów warmińskich Stefana „Nasi poetci”.

Muza Marii Zientarówny chadza w prostej sukieneczynie wielkiej dziewczyny i nie sięga po koturny oryginalnej formy i filnezy stylowej — ani nie garnie się pod transparenty ogólnie znanych prądów literackich. Sobie i Warmii wypiewkuje poetka pełne uniesienia nad pięknoscią ojczyzny i jej strefy, nie kusząc się do uznania innych czytelników, jak lud warmiński, z którego wyszła. W obecnej chwili stanowi Zientarówna dość wyjątkowe zjawisko na firmamencie literatury regionalnej Ziemi Odzyskanych, a szczególnie Pomorza Mazowieckiego. Poetów ludowych, ściśle regionalnych, wydawał ten teren w r. 1894. Rodzinna jej chałupa, kryta trzcinową strzechą, służyła jednemu pokoleniu Zientarów, a każde z nich chlubiło się faktem, że ani jeden cudzoziemiec, poza oficerem napoleońskim, osiadłym na stałe na Warmii (ze strony matki), nie zapłacił się w galezie genealogicznego drzewa tej rodziny. Polska też ona była i świadoma swej polskości. Nie obroniło to jednak małej Marii — mówiącej w dzieciństwie ani słowem po niemiecku, od przymusu uczenia się w obcym języku od pierwszego roku nauki szkolnej i licznych rasów wymierzanych



Maria Zientarówna.

polskiej Warmii. O Polsce dalekiej, zakordonowej, o miłości dla całego narodu mówił jej już ktoś inny. Od roku 1894 Brunswald stał się szerokim polem pracy płomiennego patrioty i społecznika, mecenasa warmińskiej polskości, ks. Walentego Barczewskiego. Na kursach dla dziewcząt, organizowanych przez niego, nabrała Zientarówna zamiłowań i życiowego kierunku. Za jego zachętą zaczęła pisać, pod jego kierunkiem pracowała jako piebiscytowa.

Nieznaną Polskę ujrzela na wiaśne oczy w roku 1921. Zamilowania pedagogiczne skierowały ją do Krakowa, gdzie dwa lata uczyła się do seminarium nauczycielskiego i jako wolna słuchaczka słuchała wykładów literatury polskiej (m. in. Ignacego Chrzanowskiego) w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Olsioną świeżo poznana ojczyzna wróciła poetka na jejzy, aby stanąć do pracy w polskim ruchu organizacyjnym — i pisać. Redakcja „Gazety Olsztyńskiej”, gdzie w tym czasie publikowała pierwsze utwory, i Polsko-Katolickie Towarzystwo Szkolne, stanowią początkowe etapy jej pra-

cy społecznej i narodowej. Na dobre zakotwiczyła się w szkolnictwie od r. 1929 — przełomowe dla polskiego szkolnictwa mniejszościowego w Niemczech — organizując wraz z E. Turowskim pierwsze szkoły polskie na Warmii i obejmując kierownictwo szkoły w Chabrowie. Praca jej zwraca uwagę centrali berlińskiej. Wkrótce odchodzi na pogranicze złotowskie, a w latach 1931—1933 na stanowisko wizytatorki polskich przedszkoli w Niemczech. W tym czasie powstaje chwytająca za serce echa tęsknoty za ziemią rodzinną — wiersze o Warmii. Ukazują się one w „Gazecie Olsztyńskiej”, „Wiadomościach” (Opole), „Dzienniku Polskim” (Berlin), prasie polsko-amerykańskiej i wielkopolskiej. Ale nostalgia za Warmią i środowiskiem wielkim zera poetkę na bryku berlińskim. Przechodzi z powrotem do pracy nauczycielskiej, na dawne pogranicze polsko-niemieckie. W jej literackiej karierze Berlin zaznacza się przez współpracę z E. Osmańczykiem, w którym skupiała polską grupę literacką i myślą o powołaniu do życia polskiego klubu literackiego. W działalności narodowej — uczestnictwem w pamiętnych pracach nad sformulowaniem pięciu prawd Polaków i skomponowaniem znaku „Rodła”, jednego z najpotężniejszych symboli czasu dwudziestolecia.

Wojna 1939 r. zastała Zientarówną na posterunku nauczycielskim. Wzięcie w Kotbus i obóz w Ravensbrück zamknęły przedwojenną działalność poetki. Wydobyt z obozu pod pretekstem niebezpieczeństwa w gospodarstwie, zagrzebała się na ojczyźnie w byt, tam czekała dni wyzwolenia i wróciła do pracy wychowawczej. Od r. 1945 pełni obowiązki wizytatorki przedszkoli w kuratorium szkolnym olsztyńskim — a więc na umiłowanej Warmii.

W roku bieżącym, niepostrzeżenie omal, mija dwudziestopięcioletnie prace literackie Marii Zientarówny i to nie tylko na szerszym forum krajowym, ale o dziwniejsze, na terenie samej Warmii. Nie znalazły się fundusze na najskromniejsze nawet wydanie wyboru jej poezji, braki inicjatywy do urzędzenia choćby zwykłego wieczoru autorskiego. Złosiłwi dopatrzył się w tym jednego więcej objawu usowania w cień regionalizmu warmińskiego przez mazurski, mniej złosiłwi zwykłej kolei losów zasłużonych działaczy „autochtonicznych”.

Poświadczać osobie i twórczości Marii Zientarówny nieco uwagi i miejsca, „Odra” pragnie tą drobką złożyć jej życzenia dalszej owocnej pracy literackiej.

Co robią Niemcy

Wagner w oczyszczającym ogniu dyskusji - Wotan bóg modny - Nagrody - Bój niemiecki o Polaków.

Po raz pierwszy po minionej wojnie wystawiono w Niemczech Wagnera. Berlińska Deutsche Staatsoper dała nową inscenizację „Latającego Holendra” w sezonie zimowym pojeżdża ma „Tristan i Izolda” z Wilhelmem Fürtwänglerem oraz nowa inscenizacja „Tannhäuserów”. Powrót do Wagnera odbił się żywym echem na łamach pism niemieckich, dyskutowano był namietnie. Ogólna jednak tenden-

do pełnej rehabilitacji swojej kultury, która, ich zdaniem, nie angażowała się po stronie zbrodni, nie łatwo zobowiązała się na konieczną w tym wypadku ostrożność i surowość.

Sprawa Wagnera nie schodziła ze szpalt prasy niemieckiej przez całe lato. Aliści zaledwie skończył się sierpień, zaczęto w Niemczech karmić się nowymi sensacjami; tym razem były to nagrody artystyczne. Po wojnie rozdzielono w

kości 10.000 marek za najlepszą powieść, popularyzującą idee demokratyczne, wolność i humanitaryzm. Również i Hamburg ma jedną nową nagrodę. Mianowicie Lilienron-Gesellschaft ufundowała doroczną tzw. Lilienron-Preis w wysokości 1.000 marek dla pisarza, który, jak czytamy w ogłoszeniach prasowych, „głosi rzeczy nowe i strzeże słowa przed spłyleniem”. Kulturbund zaś ufundował nagrodę literacką „Weimar 1947” w wysokości 3.000 marek.

Te sensacje kulturalne odwróciły uwagę trochę od innych ciekawych dyskusji, jak np. trwająca wciąż jeszcze w pewnych pismach dyskusja na temat węgla. Notujemy tutaj pewien głos w tej sprawie, zajmujący się nią od nieco innej strony, mianowicie od strony trosk zagłębia westfalskiego. „Westfalenpost” wychodzący w Soest w nrze 65 wystąpiła bardzo ostro przeciwko żądaniom polskim, domagającym się powrotu górników polskich w Westfalii. „Westfalenpost” uważa, że byłoby „sprzeczne z dobrym niemieckim pojęciem humanizmu... wysyłanie tych ludzi na pewne zniszczenie do Polski, gdzie nie umiają szanować człowieka i robotnika tak jak szanuje się go tu u nas w Westfalii. Tylko dla dobra tych ludzi opieramy się ich powrotowi, zresztą oni sami nie mają ochoty wracać, gdyż nie tylko powodzi im się tu lepiej, ale nadto umie się ich tu szanować.” Ta obłudna wypowiedź nie może wywołać innej reakcji prócz bezgranicznego zdumienia. Jeśli w Berlinie toczy się walka o polski węgiel, środkami nie zawsze także uczciwymi i lojalnymi, to na zachodzie walka o polskie ręce do pracy przybiera formy z jakiegoś fantastycznego panoptikonalnego świata, w którym za humanistów uchodzą rozpruwacze brzuchów.

WISZ.

STANISŁAW CZERNIK

Powrót

Przez dwa tysiące siedemset dni Wracalem — Odys.
Bułgar w Dobrudży wyszeptał: zbieg
Podając sok winnych łodyg.

Gdy nad Alutę zstąpiłem brzeg,
Jak na zjadliwą kobra,
W tłumie żebraków dano mi jeść
Rumuńską ciorbę.

Zołnierskiej kłeksie tamalem krzyż
W mediolanjskiej katedrze
W śpiewach kościelnych chwytałem wieść
Z wierzb na wietrze.

Z górnej Marsylii w zielony port
Sporządłem: mrok na pokładzie.
A noc jękła z nad morskich rzek:
Adamie, martwy Konradzie!

Na ziemi Maurów za rokiem rok
Białokamienna kaza
Pelgala pieśnią: — ach, swojski dom,
Gospodarz, gazda!

Gdy o powrocie prosiłem bieg,
Jak bocian, jaskółka, czapla,
Słyszałem z dzikiej mimozy ust:
Wola cię Atlas.

Kiedy z Atlasu różowych gór,
Do dawnych modliłem się marzeń,
Dzika oliwka znaczyła ślad
Do oaz na Saharze.

Przez dwa tysiące siedemset dni
Wracalem — ej, Odysie.
Wzruszając w drogę podał ci dym,
A Herkulanum — wiśnie.

Jeszcze pod Cambridge zapachniał las,
I mgła się niosła przez Londyn,
By w tym powrocie zamknął się świat,
Wyspy i morza i lądy.

Jeszcze jak Synbad do tu, to tam,
By wreszcie w paryskim metrze
Usłyszeć blisko: szumią już — już
Wierzb na wietrze.

Przez dwa tysiące siedemset dni
Droga Odysa —
Aż mnie całuje na stacji świt:
Zebrydowicka ciżba.

Tu jesteś własny, tu jesteś swój,
Witaj, kochany, — klasa.
Wierzbina wiosek, konimien miast,
Śląskiem przyjmuje cię Polska.

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

Wykopaliska



Borków. Grób przedhistoryczny.

trzyński, Lehr - Spławieński, Wojciechowski i inni uczeni polscy. Ludność słowiańska, nie tak skora do wędrowek i podboi, siedziała tu od zamierzchłej prehistorii, a ludy germańskie, zwłaszcza Goto-wie, spływając ze Skandynawii, przeszli tylko przez te ziemie, zamieszkiwali je czas jakiś wspólnie ze Słowianami i zostawiając w nich ślad swoich kultur, odpłynęli na dalsze podboje na południe i zachód.

Choć udokumentowanie tej tezy nie jest zasadniczym momentem w naszych prawach do Pomorza Zachodniego, do którego mamy cały szereg innych tytułów bardziej aktualnych i przekonujących, niemniej sprawa ta, o aspekcie ogólnosłowiańskim, posiada dziś wagę pierwszorzędą. Dla opracowania jej szerszego mamy na Pomorzu nieprzebrane bogactwo materiału w postaci wykopalisk już odkrytych, bądź cmentarzysk i grobów pojedynczych, czekających jeszcze na fachowego badacza. Opracowania niemieckie należało by poddać rewizji. Trzeba jednak przyznać, że z pedantyzmem sobie wroczonym, rejestrowali Niemcy starannie każde znalezisko i na szeroka skalę prowadzili akcję kopania.

Trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chrystusie zaczęli w te kraje napływać Słowianie. Wręcz przeciwnego dowiedli: Kę-

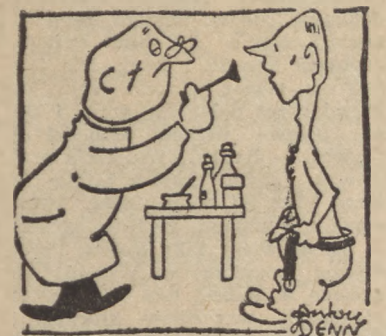
trudno mi powiedzieć, czy po-cale pobrzeże Bałtyku zamieszka-kanie było od prawieków przez narody germańskie i dopiero około W wieku po Chr

3

...i jeszcze raz Niemcy

Jupp: Knubs, jaka jest różnica między czarnym rynkiem a targami eksportowymi w Hanowerze?

Knubs: Na czarnym rynku nic nie widać, a wszystko można dostać, na targach zaś widać wszystko a niczego nie można kupić.



— O, to jest brzydka historia, mój kochany, z tymi płucami. Trzeba było przyjść do mnie już dawno. — Byłem przecież, panie doktorze. Miał pan wówczas na sobie mundur. Powiedział pan do mnie: Ostrzegam pana, mnie pan nie nabierze z tymi płucami, jest pan zdrowy jak byk. Na front!

*
Z teki Hansa Kaspera:
— Żeby też znowu nie było wojny — powiedział do mnie jeden.
— Jak to znowu — zapytałem — czyżby był już pokój?

*
Przed trybunałem denazyfikacyjnym. Przewodniczący trybunału do podąsądgo:
— Niechże się pan przyzna, że pan był członkiem partii! Mnie jako byłego pana Ortsgruppenleitera przecież pan nie oszuka.



W Kassel zezwolono na założenie „Deutsche Rechtspartei”, która dąży do założenia w Niemczech monarchii i osadzenia na tronie jednego z Hohenzollernów. A oto Deutsche Rechtspartei i jej oznaka partyjna.

*
Chłop bawarski nazwiskiem Wurmbodler wypisuje kwestionariusz denazyfikacyjny. Urzędnik potrzeba mu wypełnić należycie potrzebne rubryki. Następuje opowieść o członkostwie partii. Ciekawa, postuchajcie, Erich Kästner, który ją powtórzył twierdzi, że prawdziwa.

— Więc, 1924 poszedłem do partii. Ale byłem w niej bierny (Mitläufer).

— Aha. Napiszę zatem, że był pan Pg od 1924 do 1945...

— Ależ nie... 1929 wystąpiłem. Zaraz zważyłem, co to będzie za szwindel.

— Hm. Zatem Pg od 1924 do 1929. Czy tak?

— Tak... hm... ale 1933 wstąpiłem na nowo.

— Co? Zatem Pg od 1924 do 1929 i 1933 do 1945?

— Skądże tam, 1937 wystąpiłem, wiedziałem z góry, co to za szwindel.

— Więc Pg 1924 do 29 i 33 do 37...

— Hm, jakby to powiedzieć, niech pan chwilkę zaczeka i nie pisze. Bo, bo 1939 znowu wstąpiłem...

(Wybrał Jacek Brzym)

KTORE z miast śląskich udzieli gościnę (2 pokoje z kuchnią) literatowi z Warszawy, członkowi rzeczyw. stego Związku Zaw. Literatów Polskich od roku 1933, członkowi Zarządu Związku Zaw. Lit. Polskich w Katowicach, mgr. polonistyk, władającemu 6 językami, pracownikowi kulturalnemu i społecznemu

Płn. zgłoszenia do Redakcji „Odry”

„Świętoszek” Moliera w Sosnowcu

Kierowanie teatrami prowincjonalnymi nie należy do rzeczy łatwych. Ograniczone możliwości finansowe zmuszają do lawirowania między gustami niewybrednej publiczności, a — można tak chyba powiedzieć — postannictwem sztuki. Teatr nisko subwencjonowany musi liczyć się z jednym i drugim czynnikami. Niemniej przeskądą w utrzymaniu przeciętnie dobrego poziomu artystycznego jest trudność skompletowania przeciętnie dobrego zespołu. Zdało się, że w bieżącym sezonie udało się dyrekcji teatru sosnowieckiego wszystkie, lub prawie wszystkie, przeszkody pokonać. Zakontraktowanie na okresową współpracę poważnych reżyserów i artystów (środek tego chętniej się dźga nawet teatry katowickie i krakowskie) powiolenie nie tylko zapewnić odpowiedni poziom przedstawień, lecz także w ogólnym bilansie pochwalnie się wysoko punktowały pozytywnymi. Jeśli do tego dojdzie, to grany na otwarcie sezonu „Świętoszek” Moliera z Jerzym Ronard-Bujańskim w roli Tartuffa i Celi-

Wśród czasopism

Dyskusje i polemiki, liczne i pełne temperamentu, są jedną z ważnych cech naszej prasy literackiej po wojnie. Kłócimy się często i zawzięcie i co ważniejsze, nie zawsze o rzeczy blade. Wielka dyskusja o realizmie, mniej systematyczna i polemiczna, lecz niemniej istotna dyskusja o literaturze międzywojennego dwudziestolecia, otrzymujemy nowe uzupełnienie, którym zapewne będzie polemika o współczesną powieść polską, zapoczątkowana przez Jana Kotta w 35. numerze Odrodzenia i podjęta natychmiast przez Kuźnię w numerze 37 wypowiedziami Mieczysława Jastruna i Stefana Żółkiewskiego.

Sprawa godna jest rzeczywiście rozważenia i przedyskutowania. Współczesna proza polska nie budzi entuzjazmu i jest przedmiotem sądów czasem bardzo krańcowych i sprzecznych. Barometrem nastrojów krytycznych mogą być wypowiedzi na temat nagrodzonej prozy Iwaszkiewicza czy Żukrowskiego, dyskwalifikacje obok wysokich pochwał w wypadku Pruszyńskiego, utarczki z racji ukazania się wielkiej epopei historycznej Goliubiewa. We wszystkich tych starciach, niezależnie od pewnych poszczególnych wypadków, pozycje entuzjastów i chwalców obsadzone są bardzo słabo i nielicznie. Przeważa postawa sceptyczna, niezadowolonych i szurmowe natarcia atakujących. Więcej jest test szukania błędów, niż podkreślenia cech pozytywnych, doszukiwania się trwałych i poważniejszych osiągnięć. Kott, zbilansowawszy w swoim artykule naszy współczesnych krytyków o naszej literaturze powojennej, doszedł do przekonania, że jedynym jej obroną jest właściwie Żółkiewski, ale i jemu obrona nie wychodzi, gdyż jako argumentu używa w niej nie twórczości literackiej współczesnych prozaików, lecz ich i ich twórczości. Sprawokowany takim postawieniem sprawy Żółkiewski, sprzecywał swoje stanowisko i obok surowej krytyki podjął próbę wskazania na nie wystarczające jeszcze, ale niewątpliwie załaski noszące, odrodzonego kierunku ideowego i artystycznego we współczesnej prozie polskiej.

Kott ze współczesną powieścią polską rozprawił się rzeczywiście po zółkowsku. Uchwycił dużo jej cech charakterystycznych, ale przy jednostronności zastosowanego w tym wypadku nastawienia krytycznego dał obraz przerysowany in minus, obraz bardzo smutny. Jeśli zakończył swój artykuł wyznaniem — „Ale ja wierzę jeszcze w powieść”, to wyznanie to jest w świetle jego wywodów tylko subiektywnym wyrazem wiary przez samego autora niczym nie usprawiedliwionej i nie uzasadnionej.

„Pierwszy zarzut Kotta dotyczy tematyki. Powieść nasza ucieka od współczesnej tematyki, nie jest związana z naszą aktualną problematyką narodową, nie ma w niej odbicia naszych przemian społecznych i politycznych. Dalej dochodzi do przekonania, że literatura powojenna jest zupełnie podobna do przedwojennej, że nie ma w niej owego realizmu, o który walczono na progu niepodległości, że zasadniczą postawą artystyczną naszych pisarzy stał się kult rzemiosła a „świećne rzemiosło to dobre dla pisarzy, którzy nie mają nic do powiedzenia”. Domaga się Kott, by powieść przestała być tylko artystowskim zamierzeniem, by według Steedhalowskiej definicji była „zwierciadłem, które przechadza się po gościńcu”, by stała się „podkreśleniem świeckiej moralności”. W naszej powieści współczesnej widzi Kott zupełną pustkę. Nie ma w niej „ani entuzjazmu, ani pogardy, ani miłości, ani nienawiści”. Jest w niej natomiast „średnie, bardzo średnie piarskie rzemiosło, stały lek przed obniżeniem poziomu, stęchła powietrze inteligenckiego getta, ubóstwo doświadczeń i zupełny brak ludzkich uczuć”.

Żółkiewski odpiiera zarzuty Kotta systematycznie i kolejno. Jego obrona powieści współczesnej nie jest bynajmniej wynikiem wielkiego entuzjazmu, lecz wywodzi się z chęci analizy rzeczywistych, istotnych przyczyn, które składają się na niedorozwój i schorzenie powojennej literatury polskiej. Jeśli więc chodzi o tematy, to „literatura jest jak ekspres i goni swój czas. Zdzysany pisarz kończy książkę zanim nie zamilkła echa opisywanych przezeń wydarzeń”. Twierdzenie to popiera Żółkiewski długą listą przykładów. Następnie twierdzi on, że rzemiosło piarskie naszych prozaików nie jest bynajmniej „średnie, bardzo średnie”.

Widzi u nich proces artystycznego doskonalenia, na co wskazuje nie tylko przykład Rudnickiego, Jastruna, Ważyka, lecz także i Nalkowskiego. Doszukuje się też Żółkiewski ocen moralnych we współczesnej prozie polskiej, stwierdza że m. in. na fakcie tym, że do powieści często wkracza publicystyka, że obserwujemy u młodych znacznie wyższy intelektualizm niż np. przed wojną u pisarzy „Skamandra”. Ostrzega dalej przed lekceważeniem rzemiosła, gdyż zbyt wielu mamy jeszcze źle uczonych i źle piszących autorów. Po tej rozprawie polemicznej z Kottiem, w wyniku której określa Żółkiewski wszystkie jego zarzuty jako „deta”, przystępuje on do postawienia swojej diagnozy. Diagnoza ta obejmuje cztery systemy estetyczne, które widzi Żółkiewski w dzisiejszej naszej prozie. Pierwszy z nich to postawa drobniomieszczańskiej trywializacji (przykład: Pruszyński, Żukrowski), drugi — poetyka próżni psychologicznej (Zawieski), trzeci poetyka epigonów ekspresjonizmu (Kwiatkowski, Truchanowski, Leopold Buczkowski) i wreszcie — poetyka „małego realizmu” (Boguszevska, Gojawiczyńska). Autor daje krótką charakterystykę poszczególnych kierunków i zastrzega się, że ich cechy charakterystyczne występują w różnych odmianach i nasileniach również u innych pisarzy, poza wymienionymi przykładowo, że również ci uznani przez niego za typowych przedstawicieli danej „poetyki” nie są jej przedstawicielami czystymi, przeżywają ewolucję ku nowym normom i teoretycznym i nowej ideologii. Te cztery kierunki artystyczne będące zarazem oznaką postawy ideowej stanowiących o nich pisarzy, widać złą i szkodliwą tradycję polskiej, tradycję międzywojennej prozy mieszczańskiej, której ulegają nawet tacy młodzi pisarze, jak Borowski. Żółkiewski zamyka stwierdzeniem: „A więc nie fikcyjne odwracanie się od tematów współczesnych, jak przypuszcza Kott — ale konkretne, żywe tradycje artystyczne — no-ideowe powody, że obraz współczesności w naszej prozie nie ma tej użyteczności społecznej, której byśmy oczekiwali”.

Jeszcze jedną chorobę mieszczańską widzi Żółkiewski w naszej powieści współczesnej. Jest nią pesymizm, niedrołość do ludowego, rewolucyjnego optymizmu. Pesymizm ten ma bogate tradycje literackie, bogate konwencje i jest łatwy jako wyraz. Optymizm jest znacznie trudniejszy.

Jako środek zaradczy przepłusuje Żółkiewski prozie polskiej pewien stop. Ma to być stop postępowych, oczyszczających elementów, które wyglądają jak następują: aktualność tematyka, realizm, socjologiczna konstrukcja losu ludzkiego, poczucie historyczne, polityczność,

Krótkie spiecia

Fragment z pamiętników Janusza Minkiewicza

W związku z wielkim i zasłużonym rozgłosem, jakim się cieszą publikowane w „Nowinach Literackich” Pamiętniki Janusza Minkiewicza, Redakcji „Odry” udało się zdobyć niedrukowany jeszcze nigdzie fragment owego dzieła, który poniżej zamieszczamy.

„Według opowiadań mojej ciotecznej babki, Henio Sienkiewicz kiedyś jej oświadczył, że przewiduje, iż dopiero w latach trzydziestych wieku XX zjawi się w Polsce genialny poeta-satyryk. Henio uprzedził nie wymienić przy tym żadnego nazwiska, ale podług przypuszczeń mojej babki, miał on niewątpliwie mnie na myśli. Zresztą to samo mawiał też dosyć często na trzeźwo i po pijanemu Bolesław Prus oraz Stefek Zeromski.

Owe przypowiadania powtarzałem kiedyś ambasadorowi angielskiemu, który często zapraszał mnie do siebie na wykładowe kolacje. Ambasador był wprost tym zachwycony i oświadczył, że nie przypuszczał nigdy, żeby wśród przedstawicieli naszej literatury istniał aż tak znakomity dar przewidywania przyszłości.

Wśród wielu wybitnych osobistości, które znałem względnie które zabiegały o znajomość z mną, należał również Ignacy Mościcki. Kiedyś telefonuje do mnie i powiada, że przejdzie po mnie auto, abym tylko zechciał z nim pojechać na polowanie do Białowieży. Ponieważ jednak niechętnie pokazywałem się w jego towarzystwie, a poza tym miałem dzisiaj za Świątkiem Karpińskim pojeź na wodkę — mimo że nie mieliśmy pieniędzy — więc odpowiedziałem Ignasiowi, że mnie dzisiaj boli głowa i że nie skorzystam z jego zaproszenia. Pech jednak chciał, że w „Adriu” spotkał nas Józef Beck, który chciał koniecznie się przysiąść do naszego stołka. Ponieważ w takim wypadku pokryłby on suty rachunek, więc nolens volens zgodziłem się na jego towarzystwo. Cóż z tego, kiedy on na drugi dzień powiedział Mościckiemu, że mnie widział w „Adriu”. Ignacy się bardzo o to obraził, ale tylko na kilka godzin, gdyż cz się obrażał przez nie, długo bez mojego towarzystwa nie mógł nigdy wytrzymać.

Mniej więcej w tym samym czasie Bernard Shaw napisał do mnie list z prośbą o autograf. Ponieważ od prób o autografy nie mogłem się uprost opętać, więc już od dawna nikomu ich nie udzielałem. W tym jednak wypadku zrobiłem wyjątek i staremu Bernardowi odpisałem tak:

„Memu drogiemu uczniowi — Janusz Minkiewicz”

Niestety poczytywać G. B. S. pochylał się tym listem wśród znanych i wieść o nim rozniósł się szybko po świecie. Zostałem więc zasypany stosami listów ze wszystkich kontynentów, tak że aż Minister Poczt i Telegrafów złożył mi wizyte, prosząc o jakieś oświadczenie w tej sprawie w prasie zagranicznej i krajowej, po-

wysoka ideeowość, zainteresowanie moralne, intelektualizm, odwaga i nonkonformizm. Lekarstwo, jak widać, w składzie swym dosyć skomplikowane tym więcej, że dochodzi jeszcze zrozumiały postulat doskonałości. Z punktu widzenia tak określonych wymagań Żółkiewski ocenia wysiłek prozaików, którzy dotychczas wystąpili. Domaga się od nich, by wszystkie wymienione przez niego pierwiastki występowały w ich twórczości harmonijnie. Wie jednak, że do takiego „stopu” jeszcze nie doszło, że w poszczególnych dziełach możemy śledzić dopiero początki zmian na lepsze i po cieszącej zapowiedzi. Jako pisarzy dających takie zapowiedzi wymienia przykładowo Brandysa, Gałaję i Putramenta. Podkreśla jednak silnie, że to tylko zapowiedzi, a bynajmniej jeszcze nie spełnienia. Zakończenie artykułu Żółkiewskiego stanowią już pewne postulaty natury społeczno-kulturalnej, sięgające spraw polityki kulturalnej.

Poprzedzając polemikę Żółkiewskiego z Kottiem Rozmowa o literaturze Jastruna stanowi jakby preludium do dyskusji. Między obydwojma wypowiedziami jest wiele punktów stychnych, najważniejsza natomiast rozbieżność jest zupełnie zrozumiała: Jastrun mówi jako artysta i twierdzi, że literatura nie może pedzić jak ekspres za swoim czasem, że ten czas ją wypełnia, podczas gdy Żółkiewski cieszy się z tego ekspresu i ma pretensje do maszynistów (wydawców), że są dla tego ekspresu za powolni. Jastrun głosi, że literatura nie jest dla głupców, że odbicie współczesności w niej nie może być jednoznaczne z hasłem i artykułem politycznym, mówi, że go diabli biorą, gdy widzi, jak likwiduje się jednym zdaniem niewybawne trudności. Jastrun nie wypowiada się z taką planowością i drobniogłównością sformułowań, jak Żółkiewski, który próbuje budować program. Atakuje ostro krytykę, którą pomawia o ułatwianie sobie zadania. Twierdzi, że pisarzowi nie wolno stronić od polityki, ale niezwykle trafnie ujmując sprawę odbicia współczesności w dziele sztuki. Zdaniem Jastruna pisarz może mieć do współczesnej rzeczywistości stosunek całkowicie pozytywny, oparty w pełni o przesłanki rozumu i serca. Z chwilą jednak, gdy rzeczywistość ta będzie chciała wyrazić się u niego dziełem artystycznym, może nie dopisać mu wyobraźnia, materia tej rzeczywistości może nie mieścić się w formach jego wyobraźni. Zadając gwałt swej wyobraźni, pisarz tworzy rzeczy martwe.

Artykuł Jastruna również pośrednio wymierzony jest przeciw Kottowi. Oczywiście Kott potraktował zagadnienie zbyt lekko, stronił i powierzchownie. Przypuszczalnie będzie się bronił przed zarzutami gołosłowności swoich osądów krytycznych. Ale artykuł jego spełnił cel zasadniczy: stał się początkiem dyskusji, która chyba potoczy się razno i którą warto śledzić. (ki)

nieważ poczta jest przeładowana robotą, a listonosze grożą strajkiem. Musiałem więc wydać oświadczenie za pośrednictwem PAT-a, Reutersa, Havasa oraz Associated Press, że autografów nie udzielam i w kilka dni później fala listów rzeczywiście osłabła.

Mimo to kilku osobom dałem wówczas autografy, prosząc je jednak o jak najciszejszą dyskrekcję. Autografy więc otrzymali: król szwedzki Gustaw V, Józefina Baker, prezydent Roosevelt oraz Jarosław Iwaszkiewicz.

W jakiś czas później któryś tam z Radziwiłłów zaprosił mnie do siebie na week-end. Książka d'Abbrantez y Mendoza, bawiąca wówczas u niego w gościnie, była niezmiernie zaciekawiona tym, jak wyglądam. W Buenos Aires bowiem, gdzie przebywała ostatnio a skąd przybyła do nas o negadaj, bardzo wiele o mnie pisała miejscowa prasa literacka. Chcąc pięknie książkę zrobić figla, przyprowadziłem sobie sztuczną brodę. Zadrążył mnie jednak ambasador włoski, kochany Luigi, tak że wszystko wydało się przed czasem. Książka d'Abbrantez y Mendoza oświadczyła mimo to, że jej się tak samo podobam z brodą, jak i bez brody. Popiliśmy wtedy wszyscy setnie, tak że potłowa towarzysząca leżała pod stołem. Ja naturalnie zachowałem trzeźwość aż do końca.

Często miewałem kłopoty z wydawcami. Na przykład, gdy cho-dziło raz o wydanie moich utworów po baskijsku, ubiegało się o to coś ze siedem światowych firm. Z uwagi jednak na fakt, że wszystkie chciały umieścić we wstępie do dzieła mój szczegółowy życiorys, a na okładce moją fotografię in quarto, nie zgodziłem się na to, gdyż wszelkiej autoreklamy ograniczenie nie znoszę. Spowodowało to niestety zerwanie kontraktów, czego później nieco żałowałem, gdyż jakby nie było, Baskowie w niczym nie zasłużyli sobie na to, aby nie czytać moich utworów w swym rodzimym języku.

Ten mój wstręt do autoreklamy był również powodem, że odmówił prof. Picardowi udziału w locie do stratosfery, aczkolwiek miałem na to dużą chęć. Nie skorzystałem, również z powyższego względu, z zaproszenia wyjazdu wraz z naszą ekspedycją na Wyspę Niedźwiedzia, oraz nie wziąłem udziału w wyprawie w Himalaje dla zdobycia Nanga-Parbat. Prócz tego odrzuciłem szereg ofert, dotyczących zaangażowania mnie do Hollywood, dziesięć razy jako artysty, a raz jako scenarzysty, no i odmówiłem prezydentowi Lebrunowi udania się wraz z nim na przejażdżkę czworaka białych koni po Polach Elizejskich.

Poza tym nie poszedłem raz do knajpy „Pod Karasimem” z jednym facetem, pomimo że on mnie tam usilnie ciągnął. Inna rzecz, że było już wtedy bardzo późno i bar ten był zamknięty.

Przypisał

Niejaki X.

Kultura świata słowiańskiego

Piewca przyrody rosyjskiej

W roku 1871 została otwarta pierwsza wystawa święto zorganizowanego Towarzystwa Wystaw Ruchomych, które zjednoczyło wszystkich wybitnych postępowych rosyjskich artystów-malarzy drugiej połowy XIX stulecia. Sztuka ich nosiła charakter demokratyczny, głęboko narodowy i rewolucyjny. Wśród płócien wystawionych na I wystawie znajdowała się praca Sawrasowa p. t. „Wrony przyleciały”, która od razu zdobyła wielkie powodzenie. Stworzona przed 75 laty jeszcze dziś wzbudza ona głębokie uczucia. Reprodukcie jej mają niezmiennie powodzenie, upiększając czasopisma, a nawet książki szkolne.

Znaczenie tego obrazu jest wyjątkowo doniosłe. Stworzył on wyrazny przełom w rozwoju rosyjskiej sztuki pejzażowej. Sawrasow był pierwszym malarzem, który dostrzegł w rosyjskiej przyrodzie czar i poezję, niewyczerpane źródło twórczości.

Aleksy Sawrasow urodził się w roku 1830 w Moskwie w niezamożnej rodzinie ze sfery handlowych. Młody Sawrasow zetknął się z malarzem Worobjewem, który go ułokował w moskiewskiej szkole malarstwa, rzeźby i architektury. Sawrasow wspaniale zdał wstępne egzaminy, uspaniał się uczył i wkrótce uzyskał tytuł artysty-malarza za swoją pracę „Kreml przy księżycu”. W wieku 24 lat Sawrasow po wystawieniu „Krajobrazu w okolicach Oranienbaumu” uzyskał tytuł Akademika, a od roku 1857 zostaje profesorem w moskiewskiej szkole, której był absolwentem.

W roku bieżącym upływa 50 lat od dnia śmierci wspaniałego piewcy rosyjskiej przyrody. W słynnej Trefiakowskiej Galerii w Moskwie otwarto jubileuszową wystawę prac Sawrasowa, która obejmuje 83 prace olejne i ok. 60 rysunków. Wernisaż zgromadził 700 osób, a następnego dnia wystawę odwiedziło 1500 osób. Dla jej skompletowania były wykorzystane wszystkie radzieckie zbiory muzealne i liczne kolekcje prywatne. Można z całą pewnością twierdzić, że na wystawie twórczość artysty nie była tak bogata reprezentowana, jak na obecnej.



Aleksy Sawrasow:

Spojrzenie na egzystencjalizm

(Dokończenie ze str. 1)

JEDNA z głównych tez egzystencjalizmu stawia zagadnienie wolności człowieka. Załaganie zredukowane potworzenie do „wolności wyboru siebie samego w świecie”. Jak to rozumieć? Sartre powie, że nie istnieją takie okoliczności, które przekreślałyby wolność, t. zn. ciągłą wolność wyboru. Nawet w więzieniu, nawet w obozie koncentracyjnym, ciagle można wybierać siebie w świecie.

Gdybyśmy przenieśli filozofię Sartre'a do naszych okoliczności wojennych, mielibyśmy taki przykład. Sartre powiedziałby, że więzień Oświęcimia, przeznaczony do krematorium, ciagle jest wolnym poszukiwaczem, bo posiada jeszcze możliwości wyboru, ciagle jeszcze stoi przed nim projekcja w przyszłość. Jest wolny, gdyż sobie... wybiera. Co? co sobie może wybrać? Jeżeli zapyta



Aleksy Sawrasow:

Grób wojenny.

Przechodząc od płótna do płótna widz ma możliwość obserwacji jak mistrz przechodzi do negacji pseudoklasycznego i romantycznego kierunku, jaki panował w rosyjskim pejzażu przed ukazaniem się jego dzieł. Na przykład „Wyspa łosi w Sokolnikach” — jedno ze zwycięskich płócien Sawrasowa. Stworzone na dwa lata przed „Wronami”, zapowiada już ono triumf rosyjskiej przyrody.

We wszystkich pracach artysty szczególną uwagę zwraca na siebie powietrze, tak wspaniale odwzorowane, że pozwala ono na określenie twórczość artysty nie była tak bogata reprezentowana, jak na obecnej.



Wyspa łosi w Sokolnikach.

wojennych surrealistów z praktyką niemiecką w czasie wojny, poszedłby do przedziwnych wyników. Już tam była wyraźnie zaznaczona swoista postawa gotowości do biernego odbioru najważniejszych operacji uszczęśliwiania ludzkiego.

Nie należy sądzić, że egzystencjalizm jest chwilową modą intelektualistów francuskich. Wielka jest „żywołność” tego kierunku, pasjonującą dyskusję stwierdzają istnienie nurtu i próbę przeciwdziałania. Jakiś Almanzor niemiecki może uśmlechnąć się w zaświatach: „wszczepiłem w dusze jad, co was będzie pozerać”.

Nasz polski stosunek do egzystencjalizmu, musi być w całej pełni negatywny. Jeżeli mobilizacja twórczych czynników francuskich zdoła opanować tę epide-mię metafizyczną, Francja będzie uratowana. Mając na uwadze niemieckie źródła, z których wypłynął egzystencjalizm, możemy go potraktować, jako jeszcze jeden rodzaj broni w walce Niemców ze światem.

Stanisław Czernik

Nowości!

Witold Supiński
Od Westerplatte do Hirosimy
Pierwsza polska historia II wojny światowej
Cena 420,— zł
Stefan Sulima
Ziemia Odnalezionych Przeznaczeń
Cena 420,— zł
Leszek Gustowski
Szczecin — fakty i liczby
Cena 400,— zł
do nabycia we wszystkich księgarniach
WYDAWNICTWO ZACHODNIE
Poznań, ul. Chelmońskiego 1 (38)

Wydaje Sp. Wyd. „Czytelnik”.
Redaktor naczelny: WILHELM SZEWCZYK. Komitet Redakcyjny: Zespól „Odry”. Redakcja: Katowice, 3 Maja 36a, II pr. Telefon 325-58. Oddziały Redakcji: w Olsztynie: Jerzy Antoniewicz, OLSZTYN, ul. Kętrzyńskiego 4; — w Szczecinie: Stanisław Telepa, SZCZECIN, ul. Martynowa 32. Rękopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Administracja: Katowice, 3 Maja 12, Wrocław, ul. Kościuszki 49, Tel. 253. — Prenumerata mies. 60 zł, kwartałna 180 zł. Konto PKO III 4960. Ogłoszenia przyjmują Sp. Wyd. „Czytelnik”, 3 Maja 12. Złożono i oddito w drukarni nr 9 Sp. Wyd. „Czytelnik”, Katowice, ul. 3 Maja 12.

R 30278